

Koniec historii z Fryderykiem

9 lipca 2011

Kiedy w ubiegłym roku polski żaglowiec uległ wypadkowi, nikt nie przypuszczał, że to początek trwającej 236 dni gehenny załogi, rozterek jej kolejnych kapitanów, zapaści finansowych, walki o odszkodowanie czy sporu pomiędzy rybakami hołującymi żaglowiec, a jego armatorem. Nikt też nie przypuszczał, że będziemy mogli obserwować pewnego rodzaju przemianę niepełnoletniej załogi „Szkóły pod Żaglami”.

Znajomość Cooltury z Fryderykiem i jej załogą (tak z Fryderykiem, a nie z Chopinem) zaczęła się kilka miesięcy przed wypadkiem. Żaglowiec był wtedy ambasadorem Polski w Europie, a Cooltura zaproszona dosłownie i w przenośni na jego pokład.

POŁAMAŁO SIĘ

W momencie, kiedy nasza redakcja dostała informację o wypadku żaglowca, z brytyjskiej Agencji Morskiej i Ochrony Wybrzeża w październiku zeszłego roku, rozpoczęło się ciągłe i nieustające informowanie o stanie polskiej jednostki.

Gdy po kilku dniach po wypadku statek „wszedł” w zasięg telefonii komórkowej, a dziennikarze wraz z polskimi dyplomatami i rzeszą zwyczajnych gapiów, czekali na wejście zniszczonego żaglowca do portu, telefon do ówczesnego pierwszego oficera, zwrócił uwagę na to, że tam na pokładzie, nikt nie zdaje sobie sprawy, że na łodzi rozpętało się już prawdziwe medialne piekło.

Początkowo zainteresowani byli wszyscy. Tusk rozmawiał z Cameronem. Polacy z napięciem oglądali thriller z udziałem polskich dzieci. Żeglarze wspierali swoich kolegów na morzu. Potem było już jak zawsze. Część ludzi wydawała wyrok na kapitana, część na armatora. Inni narzekali na rzetelność dziennikarzy, jeszcze inni szpanowali niewyszukanym

słownictwem zza ekranów komputerów. Gdzieś pomiędzy były dzieci, załoga i zabłąkane idee.

Na początku wydawało się, że wszystko pójdzie jak z płatka. Lecz już kilka dni po doholowaniu żaglowca do portu w Falmouth, żeglarze będący na jego pokładzie, wiedzieli, że nie będzie łatwo. Kiedy odjeżdżał do Polski autobus z uczestnikami „Szkół pod Żaglami”, było to już niemal jasne.

ŻEGLARSKIE GADANIE

Pojawiły się komentarze żeglarzy, którzy związani byli kiedyś z „Fryderykiem Chopinem”, często niezbyt przychylne. Jeden z nich mówił o tym, że uczniowie ze „Szkół pod Żaglami” powiedzą kiedyś „sprawdzam” i okaże się, że dorośli zawiedli. Całe szczęście, okazuje się, że dorośli jednak nie zawiodą, a dzieciaki ze „szkoły” przeistoczyły się z beztroskiej młodzieży w społeczeństwo obywatelskie. Mało powiedzieć, że akcje „Postaw piwo Chopinowi” czy chwytliwe hasło określające działanie PZU, „Fok im w grota”, było ich pomysłami. Mało powiedzieć, że to właśnie ich upór inspirował dorosłych czy wręcz zmuszał ich do działania. Pomimo, że czasem nie sposób nie zgodzić się z tezami zawartymi w tych obszernych komentarzach i płynącej z nich prawdy opartej na rzetelności i doświadczeniu, nie sposób również stwierdzić, że były chyba wtedy nie na miejscu. Na pewno nie pomagały.

Oczywiście można się spierać, czy zostało wszystko załatwione jak należy i czy należy żałować, że dzieci nie dokończyły szkoły. Należy żałować, ale takie jest życie – czasem nie można mieć wszystkiego. Wystarczy, że nowy armator, Piotr Kulczycki wraz z Kapitanem Baranowskim, zadeklarowali, że „Szkoła pod Żaglami” na STS „Fryderyk Chopin” będzie kontynuowana. Teraz można powiedzieć „sprawdzam”.

Żaglowiec spędził przy kornwalijskim brzegu święta Bożego Narodzenia, wydawało się, że na święta Wielkanocne będzie już w Polsce. Niestety załoga kolejne święta spędziła na

pokładzie. W międzyczasie trzy razy zmienili się kapitanowie. Część załogi opuściła jednostkę, przyjechali ich zmiennicy. Gdzieś po drodze PZU wypłaciło odszkodowanie, jednak prace w stoczni A&P w Falmouth, szły bardzo opornie. Z pierwszej fali entuzjazmu nic nie pozostało. Stocznia i władze portu cały czas czekały na jakieś pieniądze. Kiedy wpłynęły stare należności, zdążyły stworzyć się nowe. Cud, że duch w załodze nie upadł, choć niektórzy przypłacili remont zdrowiem.

Trzeba wiedzieć, że większość ludzi na pokładzie „Chopina” to żeglarze z ideami i pasją. Jeśli ktoś wraca na pokład żaglowca, to nie do pływającej mieszaniny żelastwa, stali i metali szlachetnych, lecz do ludzi. Gdy sytuacja stawała się beznadziejna, a każdy nowy termin powrotu do Polski wydawał się niewiarygodny, pojawił się kupiec. Czerwcowe podpisanie umowy kupna-sprzedaży, stało się finałem kilkutygodniowych podchodów do zakupu żaglowca przez firmę „30ceans”.

OSTATECZNE ROZWIĄZANIE

Nagle to, co ciągnęło się miesiącami, skutecznie załatwiono w ciągu niecałych dwóch tygodni. Skuteczność godna podziwu. Wydaje się, że nowy inwestor wziął sobie do serca znaną dewizę: „Kto ma statki, ten ma wydatki” i na pokład nie wszedł z pustymi kieszeniami.

Żaglowiec pod pełną parą, zawinął 30 czerwca do swojego portu macierzystego w Szczecinie. Po drodze witany przez przepływające w pobliżu polskie jednostki.

Na Wałach Chrobrego, czekało na „Fryderyka Chopina” piękne powitanie. Żaglowiec w asyście innych żaglowców, między innymi „Daru Młodzieży” oraz „Zawiszy Czarnego”, „przedefilował” dwukrotnie przed zebraną publicznością. Pośród dźwięku syren, strumieni wody lanych przez wprowadzający statek pożarniczy i sztucznego dymu, w końcu zacumował przy swoim starym miejscu postoju. Cumy zostały odebrane przez „chopinowców” czekających na brzegu. W końcu STS „Fryderyk Chopin” przypłynął do domu. W

końcu mają się zakończyć jego złe dni i chwile. W końcu...
„Koniec historii z Fryderykiem”.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)